

Jest laureatką wielu nagród, ale najważniejszą z nich jest z pewnością „Złota Palma” w Cannes za kreację w węgierskim filmie Károly Makka „Inne spojrzenie”.

● Spodziewałem się, że zobaczę Panią w roli najprawdziwszej gwiazdy – także w domu.

– Jest pan rozczarowany?

● Trochę. A propos Cannes: w jakiej sukni wystąpiła Pani na tym festiwalu?

– W pożyczonej od Małgorzaty Niemirskiej. Myślę, że była przepiękna i efektowna. Kiedy później pokazywałam zdjęcia, wszyscy byli zdziwieni, że i ja mogę nosić takie suknie.

● Jak się Pani czuła schodząc w tej pożyczonej sukni po słynnych, festiwalowych schodach?

– Czulałam się potwornie. Trema. Ponadto to jednak straszna wysokość i odległość. Myślałam, że się przewró-

# Nie chciałam się po

## Spotkanie z JADWIGĄ JANKOWSKĄ-CIEŚLAK

cę, ale na szczęście schodziłam pod rękę z reżyserem Károly Makkiem. Pewnie sama bym nie zeszła. W sumie to ogromne przeżycie, tym bardziej, że zdarza się raz w życiu.

● Czy otrzymała Pani jakieś propozycje filmowe?

● Nieciekawo.

● Przyjęła je Pani?

● Nie chciałabym zdradzać, bo mam pecha i kiedy coś głośno planuję, to zwykle nie dochodzi do realizacji. Dwie propozycje są interesujące i może dojdą do skutku.

● Ilu wywiadów Pani udzieliła?

● Niezliczoną ilość.

● O co najczęściej pytali Panią zachodni dziennikarze?

– O sytuację w Polsce i czy nie byłoby dla mnie lepiej, gdybym została na Zachodzie.

● Co im na to Pani odpowiadała?

– Że w najbliższej przyszłości udzielił im wyjaśnień.

● A dziennikarze?

– Nie dawali się tak łatwo zbyć, ale doszli do wniosku, że trzeba mi dać spokój. Chciałam dodać, że w Cannes reprezentowałam Hungarofilm i byłam przedstawicielką całego obozu socjalistycznego.

● Czy wierzy Pani w sukces polskiej aktorki na zachodnim rynku?

– Wierzę, po przykładzie Krystyny Jandy. Jestem zachwycona, że jej się powiodło. Sądzę, że nasi aktorzy powinni szerzej przenikać w świat.

● A Pani?

– Trochę wiedzą o mnie na Zachodzie, zrobiłam tam trzy filmy. Zmiana języka i otoczenia dobrze wpływa na moją psychikę.

● U nas nigdy nie było Pani za dużo, jakos się Pani dozwała. Czym to było spowodowane?

– Głównie zdrowiem. Przede wszystkim psychicznym.

● Pierwszą rolę w filmie zaproponował Pani Janusz Morgenstern, kiedy zaczynała „Kolumbów”. Spotkał się z odmową.

– No tak, bo miałam inne plany życiowe. Musiałabym wziąć urlop dziekański, byłam wtedy na drugim roku PWST. Może by przyszły następne filmy, wtedy moja przyszłość aż do dyplomu aktorskiego wciąż by się oddalała. Chciałam skończyć studia w normalnym trybie. Miałam 18 lat, niewiele umiałam i bardziej fascynowało mnie życie akademickie niż filmowe.

● Wszyscy zachwycali się Pani debiutem, rolą Magdy w filmie „Trzeba zabić tę miłość”, ale w swoim pierwszym wywiadzie Pani powiedziała: „Nie lubię tej postaci. Nie lubię siebie w tej roli. Nie chciałam się z nią identyfikować wewnętrznie. Nie przeceniam mojego udziału w tym filmie” – i jeszcze kilka podobnych zdań na „nie”... A jednak w polskim filmie zaistniała Pani właśnie dzięki tej roli.

– Przypuszczam, że teraz moje zdanie na ten temat nie zmieniłoby się, choć oglądałam się na ekranie z przyjemnością, może dlatego, że byłam o wiele młodsza. Miałam wtedy zaletę, z której nie zdawałam sobie sprawy –

prawdę wewnętrzną, jakiś ładunek wiary w swoją siłę i młodzięcy zar. Było to widoczne w tym filmie. Wówczas mnie to raziło jako wynik niedostatku warsztatu. Teraz uważam to za dar od Boga, charakterystyczny dla wieku. Dar, który należy chronić.

● Wtedy, a był rok 1972, nazwała Pani pracę aktora w filmie „na pół świadomą”, „zdaleń kierowaną”. Jak nazwie ją Pani po 11 latach pracy?

– Cytowałam kogoś, może kogoś mądrego, może nie zdawałam sobie sprawy, co to jest praca w kinie. Pamiętam ingerencję reżyserów w pracę aktora i uzależniony od niej ostateczny rezultat. Kiedy aktor nie bierze w tej pracy udziału, zostaje odsunięty, jego praca jest na pół świadoma. Człowiek daje się prowadzić, ale myślę, że posiadłam tak dużą dozę samokontroli, że to, co robię na planie, jest świadome od początku do końca. Czasami aż za bardzo. Po filmie „Trzeba zabić tę miłość” otrzymałam bardzo wiele propozycji. Zaczęłam być wybredna i wydawało mi się, że przyjmuję tylko najlepsze oferty. Okazało się, że nie były najlepsze. Kilka przeoczyłam, kilku ludzi obraziłam, ale nie chciałam wciąż powielać postaci Magdy. Przecież łatwo jest odrywać kupony od tego, co się zrobiło, tylko że drecze się wtedy w miejscu i poza pseudopopularnością niczego się nie osiąga. Chciałam wciąż iść do przodu, choć nie wiem, co to znaczy. Rzadko występowałam, grałam jedną rolę na pięć lat. Nie zarobiłam pieniędzy, nie urządziłam się, ale nie wypaliłam się, posiadam w za-

Materiał na dobry film

„Pani Bovary to ja” Zbigniewa Kamińskiego



# vielać...

nadrzu jakąś niewiadomą, która w przyszłości będzie mi dawała satysfakcję. Miałam tylko szczęście pracować z dobrymi reżyserami.

● Którą z ról zalicza Pani do swoich osiągnięć aktorskich?

— Lubiałam i cenię do dziś rolę z telewizyjnego spektaklu „Mój piękny dzień urodzin” o Krystynie Wituskiej. Nie wierzyłam w powodzenie tego przedsięwzięcia, ale po obejrzeniu — zaakceptowałam. Myślę, że coś mi się udało. Cenię też dwie role teatralne: tytułową „Matkę” z dyplomu oraz Violę i Sebastiana z „Wieczoru trzech króli”. Do osiągnięć zaliczam też ostatnią rolę, dziennikarkę Ewę z węgierskiego filmu „Inne spojrzenie”, gdzie po raz pierwszy patrzę bez bólu na siebie.

● Na początku reżyserzy eksponowali głównie Pani nowoczesną urodę i taki sposób bycia przed kamerą. Czego Pani szuka w swoich bohaterkach filmowych?

— Pierwsze moje role, w „Ostatnim liście”, „Dziewczynie i gołębiach”, mogłaby zagrać każda aktorka, ja w nich nic specjalnego nie znalazłam. Propozycja roli w filmie „Sam na sam” wydawała mi się wspaniała, ale powstał melodramat, który nie dorósł do naszych oczekiwań. To było ładne, kolorowe, wzruszające, nie sięgające jednak możliwości tego gatunku. Ładny okres w moim życiu, pracę ze wspa-

ciąg dalszy na str. 20

Melodramat

Z Piotrem Fronczewskim w filmie „Sam na sam” Andrzeja Kostenki



Zdarza się w życiu...

Fot. R. Pajchel  
Z Grażyną Szapolowską w filmie „Inne spojrzenie” Károly Makka





Młodzięrcy zar Z Andrzejem Malcem w „Trzeba zabić tę miłość” Janusza Morgensterna

niałą ekipą wspominam z dużym sentymentem. „Pani Bovary to ja” była wielką pomyłką. Materiał na dobry film, ale na tym się skończyło. Wyszło coś tak pretensjonalnego i niedobrego, jak rzadko w polskim filmie.

● **Mimo to dalej grała Pani role, które nie dawały satysfakcji...**

– Grałam. W trakcie roboty okazywały się pomyłkami, ale w scenariuszach były ciekawe. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co okaże się dobre, a co złe. Popelnia się dużo omyłek, ja ich popelniałam mnóstwo.

● **Czy to znaczy, że towarzyszy Pani uczucie niedosytu, rozczarowania, że coś przebiegało nie tak, jak powinno?**

– Tak, mam je w sobie.

● **Zawsze chciała Pani mieć margines dla spraw osobistych. Czy to się powiodło?**

– Tak. Córka Zosia ma 10 lat, syn Jakub 3 lata. Ale nie jestem żoną Bronisława Cieślaka, który sam to wyraźnie zdementował w TV. Wyszło to nawet tak, że poczułam się dotknięta, ale to chyba niezręczność innego dziennikarza, który rozmawiał z por. Borewiczem-Cieślakiem na tematy rodzinne. Moim mężem jest Piotr Cieślak – reżyser z warszawskiego Teatru Powszechnego.

● **Czas nie stoi w miejscu, szczególnie dla aktorki.**

– I bardzo dobrze. Cieszę się z tego powodu.

● **W tym zawodzie nie może być mowy o sukcesach spóźnionych.**

– Prawda. Nie wiem, czy je miałam. Myślę, że jak będę stara, to o tym opowiem.

● **Tu tak jak w sporcie – liczą się zwycięstwa.**

– Nic podobnego, aktorstwo w Polsce nie ma nic wspólnego ze sportem.

● **A z czym?**

– Z kamieniarstwem.

● **Swolm postaciom filmowym przekazuje Pani część własnej osobowości, czy może całą siebie?**

– Częśćkę. Udawamy, że tak jest.

● **Czy tak jest w filmie „Inne spojrzenie”?**

– Reżyser Károly Makk przygotował scenariusz z myślą o Cannes. Pracuje dwadzieścia lat w tym fachu, zawsze tylko ocierając się o zwycięstwo. Skompletował znakomitą obsadę, zaangażował świetnego operatora, ale nie mógł na Węgrzech znaleźć odpowiedniej aktorki w średnim wieku do głównej roli. Polscy aktorzy mają tam dobrą renomę. W międzyczasie Makk znalazł Grażynę Szapolowską. Ja wydawałam mu się początkowo za młodą. Długo nie dawał odpowiedzi. Do

pierwszego dnia zdjęciowego nie był ostatecznie zdecydowany. W sumie reżyser niewiele o nas wiedział, jednak zaryzykował. „Złotą Palmę”, o której marzył, zdobyłam ja. Praca była bardzo ciężka, wymagania ogromne, reżyser pracował na arcydzieło. Lubię taką pracę. Trwała pół roku. W kraju wydarzenia polityczne, a my odcięte od rodzin. Praca wydawała się nam katogą. Filmowcy węgierscy mają jedną wadę: nie cenią czasu, liczy się dla nich tylko efekt. Rola, jaką otrzymałam, zdarza się raz w życiu.

● **Zagrała Pani kobietę bez szans na uzyskanie satysfakcji w zawodzie i w sferze uczuć. Czy Pani rozumiała Ewę, czy też była ona w swej tragedii zupełnie Pani obca?**

– Wydawało mi się, że ją rozumiem, ale wcale nie jestem tego pewna, bo do pełnego zrozumienia trzeba byłoby to wszystko przeżyć, a ja takich sytuacji nie przeżywałam.

● **Nie było to Pani pierwsze spotkanie z zagranicznym filmem?**

– Nie, ale pierwsze z inną kinematografią socjalistyczną. W RFN grałam u Edwarda Zebrowskiego w „Milosierdziu płatnym z góry” obok Elisabeth Bergner, wielkiej gwiazdy tego kina, większej od Marleny Dietrich. Spotkanie z nią na planie było fascynujące. Moje zadanie aktorskie nie było trudne. Grałam w języku niemieckim. Film „Wyjście nr 7” produkcji holendersko-belgijskiej to niepowodzenie, plan na moim życiorysie. Grałam zbłązowaną emigrantkę prowadzącą butik. Była to główna rola kobieca, z uzyskanego honorarium żyłam w kraju dwa lata. Pracowałam tam tylko trzy tygodnie.

● **W kraju Pani popularność wzrosła po roli „Mgiełki” w serialu TV „Jan Serce”. Lubi Pani tę postać?**

– Miałam tylko dwa dni zdjęciowe i nie zdążyłam się do niej przyzwyczaić.

● **Co obecnie gra Pani w filmie?**

– Nic, w telewizji też nic. W teatrze gram Judytę w „Księdzu Marku” i Żonę w „Koriolanie”.

● **„Jeśli już nastąpi próg moich możliwości, chciałabym po prostu umieć odejść”. Tak mówiła Pani po debiucie w filmie. Na jakim etapie jest Pani obecnie?**

– Nie wiem.

● **Z natury jest Pani optymistką?**

– Wylącznie!

Rozmawiał  
BOHDAN  
GADOMSKI